

**FELIETON
MORAWSKI
ZOSTAJE**

DEMONTAŻ TEATRU POLSKIEGO PRZESĄDZONY

WITOLD MROZEK

GAZETA WYBORCZA

Protestujący w Teatrze Polskim we Wrocławiu nie dali się przeczekać. Na najważniejszym festiwalu teatralnym w kraju - krakowskiej Boskiej Komedii - artyści z całej Polski i juryrzy z całego świata zaklejali sobie usta w geście sprzeciwu wobec ignorowania głosu niemal całego środowiska teatralnego w Polsce. Pół roku temu po konkursie (posiedzenie komisji trwało 15 minut) dyrektorem Polskiego został Cezary Morawski - aktor serialowy od dekad poza ambitnymi projektami teatralnymi, były wykładowca. Dyrektor pozostaje w konflikcie z częścią zespołu teatru, zarzuca mu się niekompetencję i przemocowe praktyki wobec artystów.

W środę nad kryzysową sytuacją w Polskim debatował zarząd województwa dolnośląskiego. Nie dostrzegł powagi sytuacji - artyści postulują zmianę kierownictwa, bo teatr nie jest w stanie funkcjonować, marszałek proponuje mediacje. Za późno.

Przypomnijmy: poprzedni dyrektor Krzysztof Mieszkowski miał niefrasobliwy stosunek do finansów, nie przygotował też następcy.

Uczynił jednak z Polskiego instytucję europejskiej czołówki, która podbiła Paryż i Awinion „Wycinką” Krystiana Lupy według Bernharda, umożliwiła debiut duetowi Strzępka/Demirski i wystawienie „Dziadów” Mickiewicza bez skrótów przez Michała Zadarę. Władze zdają się nie dostrzegać zaprzeczania tego dorobku.

Marszałek robi dobrą minę do złej gry, miasto - Europejska Stolica Kultury - milczy i nie chce brać współodpowiedzialności za teatr, współprowadzące teatr Ministerstwo Kultury umywa ręce.

Władze województwa proponują, by Morawski przyjął wicedyrektora artystycznego. Artystę, krytyka czy kuratora, który zająłby się prowadzeniem zespołu i układaniem repertuaru. Taki wicedyrektor daje nazwisko, ponosi odpowiedzialność, ale nie ma prawa do podejmowania decyzji finansowych i pozostaje zależny od szefa. Wymaga to zaufania i wspólnej wizji.

Jakie jednak można mieć zaufanie do dyrektora, który podczas trwania sporu zbiorowego zwalnia swoich przeciwników w tym sporze - wybitnych artystów - za krytykujące kierunek zmian wpisy na Facebooku? Który zdejmuje z programu spektakle („Tęczowa trybuna 2012” Strzępki i Demirskiego czy „Poczekalnia” Lupy), choć sam nie

wprowadził jeszcze nic do programu? Trudno wyobrazić sobie, by ktokolwiek poważny podjął współpracę z Morawskim.

Za Morawskiego Polski nie zrealizował żadnej premiery. Nawet pierwszy powojenny dyrektor Teofil Trzeciński był w takim czasie po 5 premierach, Jacek Weksler - po 4, Bogdan Tosza - po 3, Krzysztof Mieszkowski - po 3.

Konkursowy program Morawskiego był słaby. Zawierał wyszane z palca pomysły na finansowanie, rzucone na chybił-trafił nazwiska artystów, wreszcie - propozycje powiązania repertuaru z kalendarzem rocznic od chrztu Polski po lot na Księżyc. Dyrektor nie wywiązuje się nawet z mizernych obietnic, co zgodnie z prawem może stanowić podstawę do jego odwołania.

Pół roku temu można było zakładać, że zarząd województwa popełnił błąd, ulegając forsującym Morawskiego lobbystom z PSL z przewodniczącym Tadeuszem Samborskim na czele, a ministerstwo przyklepało decyzję bezrefleksyjnie, z niechęcią do Mieszkowskiego, posła Nowoczesnej. Może władze nie do końca wiedziały, co robią.

Dzisiejszej decyzji samorządowców nie da się odczytać nawet tak życzliwie. To otwarta zgoda na dokończenie demontażu jednego z najlepszych teatrów w Polsce. ●